

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 31-GO LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 211

Pseudo-wywiadowca policji okradł żonę bandyty Kulawińskiego. Sprytny kawał bezczelnego oszusta.

Władze policyjne w dniu wczorajszym zostały zawiadomione o występie bezczelnego oszusta, który okradł żonę aresztowanego Kulawińskiego.

Jak wiadomo, Kulawińska w kilka godzin po pochwycentu męża, została również aresztowana.

Gdy zwolniono ją z aresztu, udała się wprost do mieszkania przy ulicy Andrzeja 17.

Już na ulicy Piotrkowskiej zauważyła, iż śledzi ją jakiś młody osobnik.

— To pewno agent policji — pomyślała.

Nieznamy udał się wśladać za nią na ulicę Andrzeja.

Po upływie kilku minut po jej powrocie do domu, zapukał do mieszkania.

— Jestem funkcjonariuszem policji — oświadczył stając w drzwiach — przyszedłem zrobić rewizję.

— Ależ już była rewizja — odparł mu zdziwiony p. Karnowski, sublokator Kulawińskiej.

— Teraz jest najważniejsza rewizja. Szukam pieniędzy.

Pseudo wywiadowca przetrząsał wszystkie szafy oraz szuflady i wylał ubranie aresztowanego, poszukując pieniędzy, rzekomo zaszytych w podszewce.

Nie znalazł jednak, ani grosza, co do prowadziło go do pasji.

Sprytna bestja — zawołał — zabiorę te ubrania do urzędu. Jeszcze raz będziemy tam szukać. A teraz musi pani wydać bieliznę, bo mąż, który siedzi w areszcie, prosił o to.

Kulawińska dała mu dwie zmiany bielizny.

Pseudo agent, wychodząc z mieszkania, wręczył jej jakąś karteczkę z nieczytelnym podpisem.

— Przedstawi pani policji to zaświadczenie. Pewno się ktoś jeszcze dziś zgłosi.

si — rzekł.

Bezczelny osobnik prowadził również rozmowę z dozorczynią domu, wy pytując ją, jak się prowadzi Kulawiński, poczem polecił jej, aby w razie, gdy by przyszedł ktoś z policji, powiedziała o jego wizycie.

Dopiero po upływie kilku godzin, gdy do Kulawińskiej zgłosiło się kilku wywiadowców, wyjaśniło się, iż padła ona ofiarą oszusta, który okradł ją na kilkaset złotych.

Urząd śledczy energicznie poszukuje pseudo wywiadowcy.



Skazany

na dożywotnie więzienie jest każdy, kto nie czyta „Expressu”.



Tajemnicza sprawa.

Rodzina urzędnika, chorego na serce usiłuje umieścić go w domu obłąkanych.

Z Warszawy donoszą: Do prywatnego pogotowia lekarskiego nr. 75-75 przy ul. Marszałkowskiej zgłosiła się jakaś elegancko ubrana kobieta.

— Czy panowie wynajmują karetki do przewożenia chorych? — zapytała dyżurnego lekarza.

Dowiedziawszy się o cenie oświadczyła że trzeba będzie przewieźć chorego do szpitala Jana Bożego. Zapłaciła 20 zł.

— Zgłoszą się panowie o godz. 6 w. — rzekła do sanitariuszy.

Zgodnie z życzeniem punktualnie o na ul. Barbary nr. 8 do mieszkania p. L. godz. 6-ej wiecz. karetka zajęchała pod wskazany dom. Sanitarjusze udali się do mieszkania p. L. Przyjął ich jakiś elegancki mężczyzna uśmiechając się nerwowo.

— Panowie pewno po mnie przejechał. Do szpitala warjatów?... No tak, oni tylko na to czekają — mówił urywany głosem.

Poczem wyciągnawszy legitymację, pokazał ją sanitariuszom i opowiedział fantastyczną historję.

Jest pracownikiem „Pocisku” ostatnio wrócił z ćwiczeń wojskowych. Jest chory na serce i wątrobę. Skorzystali z tego braterstwo i chcą go wyeksmitować z mieszkania starają się o umieszczenie go w domu obłąkanych.

— Czy państwo mają świadectwa lekarskie i polecenie oddania chorego do szpitala? — zapytał jeden z sanitariuszy domowników, którzy w tym czasie weszli do pokoju.

Świadectwa nie było. Wobec tego sanitariusze skomunikowali się z IX komisariatem, który jednakże bez okazania świadectwa lekarskiego zabronił przewieźć chorego do szpitala.

Po dwugodzinnym postoju samochód wrócił do garażu.

Rano do pogotowia zgłosiła się p. L. i prosiła lekarza o wydanie jej potrzebnego świadectwa.

— Teraz, to już będziecie go mogli panowie bez trudu zabrać — mówiła — leży skrzepowany... Wszelkie koszty związane z wystawieniem świadectwa chętnie poniosę.

Lekarz dyżurny oczywiście odmówił wydania świadectwa.

Policja niezawodnie wyświeci tajemnicze okoliczności tej sprawy.

Kula z sąsiedniego przedziału raniła księdza na linii Gdańsk-Chojnice.

Bydgoszcz, 31 lipca. Wczoraj w pociągu na linii Gdańsk — Chojnice wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł dyrektor zakładu poprawczego w Chojnicach ksiądz Niklewski.

Jadący w wagonie II klasy porucznik 62 p. p. Edmund Młodzianowicz, manipulując rewolwerem spowodował wystrzał.

Kula przebiła ścianę sąsiedniego przedziału i ugodziła w brzuch księdza Niklewskiego.

Po nałożeniu prowizorycznego opatrunku w Czersku, poddano księdza Niklewskiego w Chojnicach operacji, która na szczęście miała przebieg pomyślny.

Bolszewja angażuje na wielką skalę obcy kapitał.

Moskwa, 31 lipca. Ksądz, zastępca przewodniczącego głównej komisji koncesyjnej, zakomunikował, iż w chwili obecnej prowadzone są pertraktacje z kilku większymi firmami amerykańskimi w sprawie zaangażowania przez nie większych sum w przedsiębiorstwach koncesyjnych, które to koncesje przewyższą znacznie nawet największe z istniejących w Związku radzieckim.

Jednocześnie prowadzone są pertraktacje z niemieckimi przemysłowcami w sprawie podpisania całego szeregu umów koncesyjnych.

Sowiecka fabryka śmierci i zniszczenia.

Pracują w niej chemicy i lekarze niemieccy.

London, 31 lipca. „Daily Telegraph”, powołując się na słowa komisarza Unslichta, który orzekł, że Sowiety mogą dysponować w przyszłej wojnie gazami trującymi o niezwyklej działaniu śmiertelnym i nieznanym nikomu składzie chemicznym, donosi, iż władze sowieckie wybudowały w gubernji samarskiej fabrykę gazu trującego pod nazwą „Bersol”, wynalazionego przez niemieckich chemików. Rząd sowiecki zaangażował pewną liczbę niemieckich uczonych chemików dla doświadczeń z „Bersolem” oraz 2 lekarzy, których zadaniem jest zbadać trujące działanie gazu na organizm.

Reforma sądów przysięgłych w Austrii.

Następstwa krwawego piątku.

Wiedeń, 31 lipca. Na mocy nowego projektu kodeksu karnego będą w Austrii zniesione sądy przysięgłych na ich miejsce wprowadzone sądy mieszane, złożone w połowie z elementu obywatelskiego i sędziów zawodowych. Nowy ustrój sądownictwa, jak wyjątkowo motywuje, zapobiegnie wydawaniu wyroków o charakterze przypadkowym, jak to miało miejsce z wyrokiem w sprawie zająć w Burgerlandzie, który był bezpośrednią przyczyną rozruchów wiedeńskich.

Olbrzymi pożar elektrowni w Medjolanie.

Straty wynoszą 4 milj. lirów.

Medjolan, 30 lipca. Wczoraj rano w zakładach elektrycznych wskutek uderzenia piorunu powstał groźny pożar. Ogień rozszerzył się błyskawicznie na salę maszyn i objął dach budynku. Mimo energicznych wysiłków straży ogniowej część elektrowni spłonęła. Straty wynoszą cztery miliony lirów.

Morderstwo na morzu.

Paryż, 31 lipca.

Przed sądem w Aix zakończył się dziś proces przeciwko belgijczykowi Cornelis, który w ubiegłym roku podczas wycieczki morskiej zamordował właściciela łodzi motorowej a następnie zrabował mu biżuterję.

Cornelis skazany został na 20 lat ciężkich robót.

Straszne katastrofy kolejowe w Afryce i we Francji.

London, 30 lipca.

(Specjalna służba telegr. „Expressu”).

Z Johaninsburgu (Afryka poł.) donoszą, że w pobliżu Heidelbergu zderzyły się dwie pociągi. Skutki tej katastrofy były straszne.

Dwóch Europejczyków i trzydziestu tubylców zostało zabitych a kilkuset rannych.

Paryż, 30 lipca.

Podczas katastrofy, której uległ pociąg pędzący Bazylea — Paryż — Calais w pobliżu stacji Abeville zostało kilkadziesiąt osób rannych. Pociąg ten wskutek defektu parowozu zatrzymał się na linii, którą jednocześnie biegł pociąg pędzący z Wiednia. Wskutek zderzenia zdruzgotanych zostało kilka wagonów.

Rosyjska Joanna d'Arc kobieta, która w randze porucznika walczyła z bolszewikami, została obecnie rozstrze- lana przez czerezwyczaikę

Z Kijowa nadeszła krótka, lakoniczna wiadomość: „Porucznik Sacharczenko „za zdradę“ został rozstrzelany.

Tyle ofiar czeka ginie codziennie w Rosji, że przestano się zajmować poszczególnymi ofiarami. Lecz wieść o rozstrzelaniu porucznika Sacharczenki wywołała głośnie echo w emigranckiej prasie rosyjskiej, a stąd przedostała się na łamy innych dzienników jako... sensacja niezwykła.

Porucznik Sacharczenko to w rzeczywistości

Elżbieta Iwanowna Szulcówna, córka bałtyckiego generała armii carskiej.

Gdy wybuchła wojna światowa, została pielęgniarką w szpitalu wojskowym, jak wiele innych kobiet z towarzystwa. Wprawdzie chciała walczyć na froncie z bronią w ręku, lecz ojciec oparł się temu stanowczo. Dnia 8 sierpnia 1916 r. Elżbieta Iwanowna

uciekła z domu rodzicielskiego.

Lekarze szpitala polowego w walkach karpackich byli zdumieni, gdy wśród rannych Piotrogrodzkiego pułku huzarów poznali

w chorążym Sacharczenko kobietę.

Chorąży Sacharczenko znany był w pułku jako

jeden z najodważniejszych.

Wstąpił w szeregi jako ochotnik i awansował prędko dzięki nieustraszonej odwadze i sprawności w służbie wywadowczej na froncie.

Wyłizawszy się z ran, znowu poszła na front,

otrzymałszy odznaczenie za waleczność.

Już wtedy nazywano ją rosyjską Joanną d'Arc. Po zawarciu pokoju zniknęła, aby wypłynąć znowu w szeregach generała Wrangla. Walczyła w białej armii przeciw bolszewikom. Potem, w południowej Rosji, przeżyła całą kampanję, a po upadku kontrrewolucji, ucieka przez Azję i komunistyczną Rosję do Polski, stąd zaś do Paryża. W Paryżu zetknęła się z emigracją rosyjską i tu dowiedziała się, że rodzina jej schroniła się w czasach przewrotu do Wiednia i tam przebywa.

Pewnego dnia zniknęła z Paryża. W kółku znajomych emigrantów przypuszczano, że pojechała do rodziców, ale ona

udała się do Rosji

aby tam na

własną rękę walczyć z bolszewikami.

Jaki obrała teren, nikt nie umiał powiedzieć. Ale zaufani wymieniali często jej nazwisko ilekroć razy była mowa o zamachach

na tego lub owego funkcjonariusza sowieckiej Rosji.

W każdym spisku antibolszewickim tkwiła Marja Iwanowna Szulcówna.

Wreszcie przyłapano ją i oddano pod sąd czeki.

Kraj bokserów.

Niemcy, którzy przed wojną prawie nie interesowali się boksem, są obecnie najwięcej „bokserskim“ narodem. Amatorów tego sportu liczą tam obecnie 80 tysięcy. W samym Berlinie jest 60 klubów bokserskich, z których najważniejszy „Heros“ liczy 600 członków.



WILLIAMS HART, bardzo popularny w Stanach Zjednoczonych cowboy, doczekał się niezwykłego odznaczenia, a mianowicie pomnika wystawionemu w mieście Billings.

Miasto wonnych zapachów. Tam gdzie miliony kilogramów kwiatów przetwarza się w perfumy.

Nagłówek ten jest właściwie nieodpowiedni, gdyż miasto Grasse — o którym tu mowa będzie — nie odznacza się wcale wonnością zapachów, a zwłaszcza stara część miasta ze swymi uliczkami o 1 i pół do 2 metrów szerokości, do których nigdy promień słońca nie ma dostępu. Można raczej mówić o przeciwstawie wonnych zapachów...

Natomiast nowa część miasta ma piękne domy i wielkie ogrody, ocienione przepyszny palmami.

Jeśli samo miasto Grasse nie mieści w sobie nic szczególnie interesującego, to bardziej jest interesująca jego okolica. 16 km. na północ od Cannes, na wysokości 350 m. ponad poziom morza — stanowi okolica miasteczka Grasse olbrzymi ogród kwiatowy. Setki gospodarstw, tysiące niw kwiatnych dostarcza dla niezliczonych fabryk perfum, znajdujących się w Grasse, wonnego materiału przetwórczego.

Początki fabrykacji perfum w Grasse sięgają 16-go wieku. Katarzyna Medici powierzyła panu Tombarelli urządzenie wytwórni w tym mieście. Od tego czasu osiedlili się tu liczni producenci perfum; dziś jest przeszło 20 fabryk w mieście.

Ogółem, przed setkami lat, wonne esencje bywały przez wytwórnych kawalerów i piękne damy używane tylko w tym celu, by unicestwić pewne nieprzyjemne zapachy... Kąpieli wtedy nie znano; o czystość mało dbano; stroje były niehy-

gieniczne, niepraktyczne i ciężkie; łatwo sobie wyobrazić, jak silnie pod tymi ciężkimi i obszernymi strojami ciało transpirowało. A ponieważ bieliznę noszono całymi miesiącami tę samą, nocnej bielizny wogóle nie znano — musiały wielkie ilości perfum czynić te usługi, które dziś wyświadcza częste używanie wody i mydła, praktyczniejsze stroje i częsta zmiana bielizny.

Perfuma była wówczas — by się tak wyrazić — nietylko dobrodziejstwem dla tych, którzy jej używali, lecz również i dla wszystkich, którzy jej nie używali...

Oto przyczyna, dla której już przed wielu setkami lat powstawały liczne wytwórnie perfum.

Kilka lat najlepiej oświetli olbrzymią produkcję perfum, jaka obecnie dokonywana jest w Grasse.

Corocznie zostaje w Grasse przetworzonych na perfumy:

2.000.000 kilogramów kwiatów pomarańczowych.

1.500.000 kg. róż.

1.200.000 kg. jaśminu.

400.000 kg. fiołków.

300.000 kg. tuberoz.

150.000 kg. goździków

80.000 kg. mimozy;

60.000 rezedy.

Oprócz tych olbrzymich ilości dostaje się w aparaty destylacyjne fabryk w Grasse kilka milionów kilogramów mniej

znanych, a dla fabrykacji perfum ważnych rodzajów flory, jak narcyzy, dzikie hijacenty, geranium, mięta, kwiaty alpejskie i ziola górskie.

Przetwarzanie różnych kwiatów trwa niemal przez cały rok.

Fiołki — w lutym, marcu, kwietniu.

Hjacenty — w marcu, kwietniu.

Kwiaty pomarańczy i róży — w maju i z początkiem czerwca.

Rezedy i goździki — w czerwcu.

Jaśmin — od połowy czerwca do połowy października.

Tuberozy — od sierpnia do września.

Chociaż plantacje w okolicy Grasse zajmują wielkie przestrzenie, to jednak nie mogą nastarczyć tylu kwiatów ile ich potrzeba do fabrykacji. To też francuska i włoska Riwiera, ogrody wewnątrz Francji, w Egipcie i Algierze dostarczają corocznie setek wagonów, napełnionych wonnymi okazami flory, które zostają wyładowane na dworcu kolejowym w Grasse.

Bardzo interesujący jest sposób fabrykacji perfum i każdy, kto bywa na Riwierze, nie powinien sobie odmówić wycieczki do Grasse. W każdej fabryce pokazuje się chętnie przybyszowi sposób produkowania. Ogląda się olbrzymie kotły, w których kwiaty przesycone alkoholem, są przetwarzane w perfumy. Pokazują tam także dziwną manipulację. Oto świeże kwiaty dla konserwacji zapachu bywają oblewane tłuszczem zwierzęcym i przez 48 godzin gotowane. Tłuszcz ten potem zostaje przez przemysłne manipulacje wydzielany i użyty do produkcji wonnych mydeł. Oczywiście nie powstają z przetwórci kwiatów perfumy a esencje, które następnie zostają rozcieńczone i w tej formie idą do handlu. Niejedna piękna dama wzdrznie się na myśl, że dla konserwacji zapachu jej ulubionej perfumy używano tłuszczu wołowego lub wieprzowego...

I niejedna dama, która używa „tylko“ swej ulubionej perfumy i fabrykatu innej firmy nie wzięłaby do rąk — raczej przyjąć do wiadomości, że w Grasse dokonywane jest produkcja perfum dla niemal wszystkich „światowych“ fabryk

Ostatni członek „bandy Bounota“

został w tych dniach ulaskawiony.

Paryż, 30 lipca.

Rada ministrów postanowiła ulaskawić groźnego bandytę Dieudonne'a, który w swoim czasie skazany został na dożywotnie roboty w kolonii karnej Gujany.

W związku z tem pisma paryskie przypominają obecnie sensacyjną w latach przedwojennych historję „Bandy Bounota“, która w r. 1912 posługując się automobilami dokonywała w Paryżu i jego okolicach niezwykle śmiałych napadów rabunkowych.

Zjawiali się oni zawsze niespodzianie, podczas białego dnia rabowali i w sposób niemal błyskawiczny ulatnił się z miejsca przestępstwa. Policja „polowała“ na nieuchwytną bandę przez długi szereg miesięcy, wreszcie przywódce Bounota i dwóch groźnych członków bandy Garnier'a i Dieudonne'a zdołała osaczyć.

W czasie walk kilku bandytów zostało zastrzelonych Bounot i Garnier skazani zostali na śmierć a Dieudonne na dożywotnie zesłanie do Gujany.



— Nie boję się niczego i popełniam największe szaleństwa, ponieważ wróżka przepowiedziała mi, że umrę tylko z zatrucia rybami.

Szpilka w ucho

ukłula panna Wiktorja podczas flirtu p. Kazimierza. Dostała za to scyzorykiem w szyję.

Łódź, 31 lipca.

Zaczął się bardzo niewinnie. Panna Wiktorja Lambik i p. Kazimierz Jarczyński siedzieli w parku Poniatowskiego i rozmawiali wesoło. Panna Wiktorja, niewiadomo z jakiego

powodu, nagle ukłula go szpilką w ucho.

— Przestań! — prosił ją. — Lubię patrzeć, jak ktoś cierpi — odparła mu panienska.

Od słowa do słowa aż doszło do kłótni.

P. Wiktorja nie zwracała uwagi na jego prośby i podrapała mu twarz szpilką. Młodzieniec zdenerwował się i wyjął z kieszeni scyzoryk.

— Jeśli ty walczysz szpilką, to ja scyzorykiem — rzekł.

Panna Wiktorja spojrzała nań z uśmiechem.

— Nie obawiam się... Wiem, że mnie nie dotkniesz.

— Dlaczego?

— Dlatego, że mnie kochasz...

— Nieprawda, wcale mnie nie obchodzi...

— Wiem, że mówisz nieszczerze.

— W takim razie muszę cię przekonać, iż tym razem jestem zupełnie szczery.

Mówiąc to uderzył ją scyzorykiem w szyję.

P. Jarczyński nie miał zamiaru jej zranić. Chciał tylko udowodnić jej, iż jest zbyt pewna siebie.

Tymczasem rana okazała się dość poważna.

Do Lambikówny musiano zawezwać pogotowie, które udzieliło jej pomocy.

Jarczyńskiego pociągnięto do odpowiedzialności i znalazł się on przed sądem, który skazał go na tydzień aresztu.

Niezwykła śmierć w kąpielni.

Niezwykły wypadek śmierci zdarzył się w osadzie Maczugach w powiecie Jarosławskim.

Julja Kaszyca, córka strażnika leśnego, wypędziła z zagrody krowy na pastwisko. Nagle spostrzegła swego ojca w stawie, oddalonym od domu o 80 kroków.

Stary strażnik leśny stał bez ruchu popas w wodzie i był schylony, jakbyby wpatrywał się w dno stawu.

Dziwna postawa ojca obudziła niepokój córki. Gdy na wołanie nie otrzymała odpowiedzi, krzykiem zawezwała braci, którzy weszli w wodę i wówczas dopiero okazało się, że strażnik jest martwy.

Kaszyca od dłuższego czasu cierpiał na dotkliwy ból głowy. — W dniu tragicznym postanowił się wykapać. W chwili, kiedy zanurzył silnie rozgrzaną głowę w zimnej wodzie, nastąpiło momentalne porażenie mózgu i śmierć.

Dziwnem jest, że Kaszyca nie runął do wody lecz pozostał w postawie stojącej, nie zdradzającej zupełnie jego śmierci.

Wybuch gazu w szkole powszechnej. Woźna poparzona na całym ciele.

Łódź, 31 lipca.

W szkole powszechnej przy ulicy Sienkiewicza 83 wydarzył się wczoraj straszny wypadek.

W godzinach przedwieczornych woźna sprzątała jeden z pokoi szkolnych. Gdy się ściemniło, chciała zapalić lampę. Okręciła więc kurek lampy gazowej, by ją zapalić przy pomocy świecy.

Nagle nastąpił wybuch.

Woźna doznała poparzeń na całym ciele.

Sąsiedzi usłyszeli jej wołania i przybiegli do szkoły.

Woźnej udzielił pomocy lekarz pogotowia, który przewiózł ją do domu.

Dwa zamachy samobójcze. Powody rozpaczliwych kroków meznane.

Łódź, 31 lipca.

W bramie domu przy ulicy Wolborskiej 1 usiłowała się otruć nieznanym płynem Stanisława Staśkiewicz (Bałucki Rynek 10). Pogotowie w stanie ciężkim przewiozło ją do szpitala w Radogoszczu.

★

W mieszkaniu własnym przy ulicy Sienkiewicza 67 targnęła się na życie Stefania Zielińska, wypijając znaczną dawkę jodyny. Pogotowie pozostawiło ją na miejscu.

Przyczyna obu zamachów samobójczych nieznaną.

Jazz-band na ulicy

urządzili dwaj podchmieleni przyjaciele.

Najpierw walił laskami w szyldy, a później... w przechodniów.

Łódź, 31 lipca.

— Gdy miłość kończy się... — śpiewali głośno, przechadzając się wieczorem ulicą Napiórkowskiego.

Stefan Krasieński i Witold Rajek byli kompletnie pijani. Krasieński grał na gitarze, Rajek zaś walił laską w szyldy, imitując w ten sposób jazz-band.

Oryginalna orkiestra wywołała mimo późnej pory zbiegowisko. Muzykanci widząc, iż mają wdzięcznych słuchaczy, grali z coraz większym temperamentem.

— Kto chce tańczyć, niech się nie wstydy i poszuka sobie partnerki. Ulica jest dość szeroka — wołał Krasieński.

Koncert prawdopodobnie trwałby dość długo, gdyby Rajkowi nie znudziły się... szyldy. Jazz-bandzista uznał bowiem w końcu, iż głowy ludzkie stanowią

lepiej zastępują bęben. Począł więc grzmocić przechodniów w takt muzyki...

Słuchacze nie byli z tego zadowoleni. Nawet najbardziej zagorzali melomani nie chcieli ofiarować swych głów dla „celów koncertowych“.

Oburzony jazzbandzista, widząc, że braknie mu „bębnów“, rzucił się na gromadę przechodniów, grzmocąc laską na prawo i na lewo. Krasieński również nie próżnował. Bił przechodniów gitarą.

Na szczęście nadbiegł policjant, który zespół koncertowy zabrał do komisariatu.

Obaj młodzieńcy, pociągnięci do odpowiedzialności za awantury uliczne, zeznali przed sądem, iż byli tak pijani, iż nie pamiętają okoliczności zajścia.

Sąd, po zbadaniu świadków, skazał ich po dwa tygodnie aresztu.

Kolega z wojska

policzył sobie za nocleg 500 złotych, które policja znalazła pod siennikiem.

P. Władysław Strycharski, mieszkaniec Brzezin, natychmiast po przyjeździe do Łodzi miał zamiar załatwić sprawę handlową, by móc tego dnia jeszcze powrócić do miasteczka.

Na ulicy Fabrycznej spotkał on kolegę z wojska, Henryka Maciejaka.

Maciejak ucieszył się bardzo.

— Musimy oblać spotkanie — rzekł — chodźmy do jakiejś knajpy.

Przy kieliszku Strycharski opowiedział mu, iż prowadzi obecnie interesy handlowe i w Łodzi ma zainkasować 500 złotych.

— Pójdę wszędzie z tobą, ale musisz się zgodzić na jeden warunek. Nie wyjeżdżesz dzisiaj, lecz u mnie przenocujesz.

Strycharski chciał wprowadzić tego

dnia wrócić do Brzezin, lecz kolega tak go namawiał do pozostania w Łodzi, że w końcu zdecydował się nie wyjeżdżać.

Późnym wieczorem odebrali pieniądze i udali się do mieszkania Maciejaka, przy ulicy Fabrycznej 13.

Nazajutrz o świcie Strycharski obegnał się z gościnnym kolegą. Na schodach już stwierdził brak 500 złotych, więc wrócił do Maciejaka, przypuszczając, iż zapomniał zabrać pieniądze.

Ponieważ nie znalazł gotówki, więc zwrócił się do policji.

Przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Maciejaków, która przyniosła konkretne wyniki.

Okazało się, iż „gościnnie“ kolega ukrył gotówkę w łóżku pod siennikiem.

Środek na wzbudzenie miłości.

Wywar z karahanów, zmieszany z wydziałkami ludzkimi i herbata lipową

miał wrócić naiwnej kobiecie miłość męża.

Mikołaj Michałowski z żoną swą przez kilka lat żył w przykładowej zgodzie. I byłby może zakończył żywot doczesny w najlepszej harmonii, gdyby nie... ta trzecia. Traf chciał, że Michałowski przypadkowo na chrzcinach u sąsiada poznał mieszkankę sąsiedniej wsi Anne Warysową.

Annie wpadł w oko dorodny kolejarz, przypuściła więc do niego „szturm“ Mikołaj nie był od tego, więc rozpoczęła się idylla tajemna. Dotychczas pilnował on ogniska domowego i wieczorami nie wychodził, tak, jak na przykładowego męża przystało.

Ale z chwilą poznania nadobnej Anny wszystko się zmieniło. Wieczorami wychodził z domu, a żonie opowiadał, że ma służbę nocną, musi bowiem wyreczyć chorego kolegę. Żona wierzyła.

Te wędrowki trwały dłuższy czas, aż pewnego razu „przyjaciel“ męża wtajemniczył ją we wszystko. Po naradzie z sąsiadką, zdradzona kolejarzowa udala się po poradę do znachorki Marii Kelebej, która podała jej „cudowny“ środek na wzbudzenie u mężów miłoś-

ci do własnych żon. Znachorka kazała zdradzonej kobiecie sporządzić wywar z karahanów, poczem zmieszać to z wydziałkami ludzkimi i herbata lipową.

Po wypiciu tej specjalnej mikstury, mąż — wedle zdania znachorki — zapłonął gwałtowną miłością do żony swej.

Biedna kobiecina zastosowała się do rady wróżbitki, atoli z wręcz odmiennym skutkiem. Mąż bowiem silnie zachorował, a lekarz stwierdził oznaki otrucia. Sprawą zainteresowała się policja, która całą rzecz skierowała do sądu.

Wyjaśnienie.

W związku z notatką naszą z dn. 29 lipca, dowiadujemy się, iż p. Helena Tajner nie przywłaszczyła sobie rzeczy p. Erlich Dany, lecz zatrzymała je za niezapłacone komorne. Sprawa znajdzie swój epilog w sądzie.

Policja zdobyła

wszystkie dowody rzeczowe w sprawie przeciwko Milczarkowi i Kulawińskiemu.

Łódź, 31 lipca.

Władzom śledczym w ciągu dnia wczorajszego udało się zebrać wszystkie dowody rzeczowe w sprawie Milczarka i Kulawińskiego.

W godzinach popołudniowych nadkomisarz Weyer, kierownik i brygady urzędu śledczego, aspirant Lutostański i kilku wywiadowców udali się wraz z Milczarkiem do lasu Konstanyńskiego, gdzie zakopał on torbę, którą zabrał listonoszowi Lewkowiczowi.

Po długich poszukiwaniach torbę tę znaleziono.

Milczarek zakopał ją głęboko w ziemi koło przydrożnego rowu.

W torbie znajdowały się wszystkie przekazy pocztowe, które Lewkowicz miał odnieść krytycznego dnia.

Ostatnie dni lipca w kronice policji kryminalnej.

Łódź, 31 lipca.

Lewemu Ludwikowi, zam. przy ulicy Rzgowskiej 171 gm. Chojny, skradziono wóz węgla wartości 150 zł.

Wójcikowi Zygmuntovi, zam. przy ul. Kruczej 19 skradziono z mieszkania 2 obrączki złote, 2 pierścionki złote z kamieniami, 1 zegarek złoty oraz 80 zł. gotówką oraz inne rzeczy ogólnej wartości 400 zł.

Wiśniewska Stanisława, zam. przy ul. Kielma 1, pociągnięto do odpowiedzialności za kradzież 6 lokci popieliny na szkodę Szwarz Sury, zam. przy ul. Nowo-Zarzewskiej 1.

Kanierze Julianowi, zam. przy ulicy Przędzalnianej 51, skradziono z kieszeni marynarki 40 złotych gotówką.

Sokołowski Marjan, zam. przy ulicy Narutowicza 92, skradł z mieszkania swego ojczy 120 zł. gotówką i zbiegl.



— Tatusiu, czy ty się bawisz teraz w ościs?...
—

**„Nie jestem wampirem!..”
oświadcza dziennikarzowi
przyjaciółka ks. Karola
rumuńskiego.
„Nie stoję mu na drodze
do tronu,
ale pocieszam go na
wygnaniu!”**

Współpracownik paryski „Daily Express-u” miał niedawno rozmowę z panią Lupescu przyjaciółką księcia Karola, b. następcy tronu rumuńskiego. Ponieważ pani Lupescu jest głównym powodem, dla którego książę Karol miał zrezygnować ze swoich praw do korony, rozmowa tem dziś bardziej jest aktualna.

— Nie jestem ta, która może być niebezpieczną i podważyć tron Rumunii — rzekła pani Lupescu. Nie dla mnie zrezygnował książę Karol z korony, choć tak o tem pisano i mówiono. Nie jestem ani syreną, ani żadną Cyrce, ani wampirem. Nie wpływałam na jego abdykację, ani też nie stoję mu na drodze do tronu. Jestem tylko jego przyjaciółką i towarzyszką jego na wygnaniu.

— A jednak pani nie próbowała zaprzeczyć skandalicznemu opowiesciom, jakie a conto pani kursowały — wtrącił dziennikarz.

— Cierpiałam wtedy bardzo — podjęła znów pani Lupescu. — Traktowano mnie jak aszantkę. Usiłowano wmówić w ludzi, że to ja zniszczyłam księcia i króla, że intrygowałam przeciw królowi, że niezgodę siałam między królem, ojcem, a synem, że żonie odebrałam męża, wreszcie mogę podważyć tron rumuński.

Pisano po gazetach, że to ja uprowadziłam księcia Karola. Ale on sam uciekł z Rumunii, bo go do tego zmusiły polityczne i rodzinne komplikacje. To był nieszczęśliwy człowiek. W Medjolanie spotkał się przypadkowo.

Wiedziałałam o tem, że to mnie przybiła winę, że książę zerwał ze swoją rodziną. Ale nie mogłam i nie chciałam się bronić. I teraz usunę się jeśli on chce własną półką drogą.

**150.000 franków
za... damską łysinę.**

We Francji ma powstać film z Joanną D'Arc. Rolę tytułową ofiarowano pewnej młodej arystoce z Komedji Francuskiej, która przyjęła ją chętnie, gdyż honorarium wynosi 150.000 fr. Kiedy jednak oświadczone jej, że w scenie więziennej będzie musiała zezwolić, aby jej ugotowano głowę do gołej skóry, artystka z burzeniem odrzuciła propozycję.
Sleeping powierzy.

Przed kilku dniami odbył się pierwszy nocny lot pasażerskiego samolotu z Marsylii do Londynu, z zatrzymaniem w Lyonie i Bourget. Samolot zaopatrzony jest w wygodny sleeping.

Cała podróż trwała 8 godzin, w czem dwa przystanki po godzinie.

**Lekarz-dentysta
TADEUSZ BABAD
Łódź, Nawrot 1'a Tel. 25-22**

W październiku staniemy przed urną! Wybory do nowej rady miejskiej odbędą się tym razem w innej atmosferze.

Miast demagogii — realny program i twórcza praca.

Łódź, 31 lipca

Po licznych pogłoskach i „sprostowaniach”, które w ciągu kilku ostatnich miesięcy fascynowały opinię publiczną, wiadomem się wreszcie stało w sposób definitywny, że przyszły los samorządu łódzkiego jest już ostatecznie przesądzony, i że żywot jego obliczony jest zaledwie na trzydzieści kilka dni. Na mocy decyzji władz nadzorczych ojców miasta „wyczerpani” nazbyt długą kadencją pójdą wreszcie na zasłużony odpoczynek, i w pierwszych dniach października ustąpią miejsca nowym ludziom powołanym przez ludność na zaszczytne stanowiska włodarzy miasta.

Masto odetchnie a do salonów przy ul. Pomorskiej przez rozwarne na oścież

okna i okienice dostanie się prąd świeżego powietrza. Dezynfekcja taka stała się bowiem ze względu na gnilny rozkład zamierającego ciała koniecznością niedzowną i pierwszorzędnej wagi.

A więc w październiku wybory! Wieść tę społeczeństwo nasze przyjrę z powszechnym aplauzem i zadowoleniem. Przyjdą bowiem nareszcie ludzie nowi nie zdemoralizowani, ludzie pełni energii, którzy znając smutne doświadczenia swych poprzedników będą musieli się podjąć herkulesowego zadania oczyszczenia augiaszowej stajni miejskiej.

A zadanie to nie lada. Weźmy chociażby na przykład taką aferę łagiewnicką... Są dziedziiny, w których nawet sa

nacji przeprowadzić nie można. Nie wszystko da się bowiem odrobić. Pozostaną więc naprzykład po obecnych władcach, na wieczną rzecz pamiątka... pnie łagiewnickie, czarnym pomalowane atramentem...
—

W najbliższym czasie oczekiwać należy rozpoczęcia kampanji wyborczej. Przedsmak jej mieliśmy już przed kilku miesiącami, kiedy to wszyscy z dnia na dzień oczekiwali dekretu rozwiązującego obecną radę.

Akcja agitacyjna była do tego stopnia zaawansowana, że poprzez zastawę wewnętrznych przygotowań na ulice przedostały się już hasła wyborcze. Na „wszelki wypadek” zaopatrzone się również w transparenty agitacyjne, formowano bloki i bloczki, które zjednoczyć miały ludzi dobrej woli do walki o przyszły los miasta. Niestety pojęcie tego „przyszłego losu” nie wszyscy jednak rozumieją. Jest ono bowiem tak elastyczne, że da się podciągnąć pod różne hasła, różnym służące celom. I o to właśnie chodzi...

Nie wiemy w tej chwili, jak do wyborów pójdzie prawica, skompromitowana dotychczasową gospodarką. Sytuacja jej nie będzie godna zazdrości.

Niepewna jest również sytuacja N. P. R-u.

Ponieważ obydwie grupy N. P. R-u pójdą do wyborów oddzielnie, nawzajem będą się oskarżać i nawzajem będą zwałać winę na siebie. Nastąpi licytacja hasel, obietnic i zamków na lodzie.

Już dziś wyczuć można silnie zarysowaną w tym kierunku tendencję, zwłaszcza u N. P. R.-lewicy, która nadzarpnięty kapitał moralny na gwałt pod reperowć chce nieudolnie pojętym radykalizmem.

Taniec wyborczy niebawem się rozpocznie, i dlatego właśnie pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na odrotną stronę jego medalu.

Doświadczenie ostatnich czterech lat nauczyło nas bowiem zbyt wiele, abyśmy nadal grzeszyć mieli naiwną łatwowiernością. Tym razem nie wystarczą słodkie słówka i pięknie wymalowane transparenty. Demagogia pójdzie w kął. Wyborca nauczony przykrem doświadczeniem ostatnich lat przestanie być dzieckiem, które uśmiechnie się temu, kto najwięcej da mu cukierków. Cukierki schowajcie dla siebie. Nam dajcie realne programy i szczerą chęć pracy pro publico bono...
—W—

POWAGA POJEDYNKU



— Czy biją się na szable czy na pistolety?

— A o co panu chodzi?

— Mój Boże! Byłem już świadkiem w stu pojedynkach, sam ich miałem dwa ozieścia.

Z kwiatami i wesołym uśmiechem wszedł aptekarz paryski w mury więzienia. Wesoły żart „skrzywdzonego” pigularza.

Już nieraz słyszeliśmy o uroczystych pożegnaniach przy opuszczaniu więzienia. Ale o uroczystym wejściu do więzienia nie śniło się jeszcze nikomu. Chwałę tej nowości ma pewien paryski aptekarz, niejaki Marcel Rosset.

Aptekarz został niedawno przez sąd skazany na jeden dzień aresztu.

Zbrodnia nie była ani ciężka, ani hańbiąca. Rosset należy mianowicie do tych aptekarzy, którzy prowadzą zacietą walkę przeciwko obowiązkowemu spoczynkowi niedzielnemu aptekarza.

P. Rosset w niedzielę sprzedawał lekarstwa i z tego powodu został zasądzony.

Ten młody elegancki człowiek nie przypomina w niczem znanego typu brodatego okularnika-pigularza. Twarz starannie wygolona, wesoły uśmiech, ruchy energiczne. Uważa on się za żołnierza we wojnie i nie chce zmienić przekonania, od których nie ustraszyla go jedna niewygodnie spędzona noc. Przytem bynajmniej

nie chce uchodzić za męczennika. tylko uważa, że najlepszą bronią jest ośmieszanie niesłusznego wyroku.

Mógłby on coprawda za cenę 400 fr. wykupić się z więzienia, ale sądził, że to się nie opłaci,

że lepiej odsiedzieć,

a 400 fr. schować do kieszeni.

W dzień, w którym miał się zgłosić do aresztu wesoły aptekarz podejmowany był

wielką uczcą przez swoich przyjaciół. poczem w bardzo wesołym usposobieniu wsiadło towarzystwo na okwiecone auto i zajęchało przed gmach więzienia,

uprzedziwszy dyrektora kryminału o tem, że znakomity gość zjawi się w zakładzie.

Na aucie Rosseta było olbrzymimi literami wypisane co następuje:

„W imieniu prawa! Aptekarz idzie do więzienia za to, że w niedzielę pracował!”

Można sobie wyobrazić sensację,

jaką ten pochód wywołał w mieście. Przed bramą więzienia zatrzymał się samochód, a aptekarz oświadczył stojącemu w bramie dyrektorowi więzienia:

„Jestem cały na pańskie usługi”.

**Szkola przygotowawcza
(7-mio kl prywatna powszechna)
Marii Wesołówny**

ul. Piotrkowska 84,

przyjmuje chłopców i dziewczynki od lat 7-miu i **gruntownie** przysposabia do szkół średnich.

Przy szkole zakład freblowski z **ogrodem** dla dzieci od lat 4.

Liczba dzieci ze względów wychowawczych ograniczona.

Zapisy info:macje od dn. 22-go sierpnia

Chodzenie na czworakach konserwuje serce i chroni przed chorobami krzyża.

Niesamowity instytut, gdzie dzieci biegają jak komy a jedzą jak... psy.

Rodzaj ludzki od dawna już odzwyczaił się od chodzenia na czworakach, używając do poruszania się jedynie tylnych kończyn. Kończyny przednie natomiast od wielu, wielu tysięcy lat zupełnie wyszły z dawnej roli; wprawdzie czas jakiś służyły do chodzenia po drzewach, później do mordowania, do liczenia pieniędzy, wychowania dzieci, sportów. Ale do chodzenia nie są używane nawet wtedy, gdy są silne i muskularne.

A że jednostronne ćwiczenia szkoda sercu, o tem wiedzą bardzo dobrze nie tylko lekarze, lecz także sportowcy. Rodzaj ludzki zaś zbyt wyłącznie korzysta z nóg, czyli kończyn tylnych; a tu właśnie lekarze najznakomitsi doszli do wniosku, że to chodzenie, trwające już tysiąclecia, bardzo zmęczyło ludzkie serce. Powiadają tedy, że kto chce mieć dobre serce, musi uczyć się nawiązo chodzenia na czworakach, inaczej bowiem wraz z sercem ludzkim cały organizm poczuje się bardzo wyczerpany.

Już przed dwudziestu laty berliński lekarz, prof. Klapp, stwierdził na podstawie wieloletnich badań, że dorastające pokolenia mają bardzo słabe serce i krzyż; dlatego też przepisywał wszystkim swoim młodocianym pacjentom, chodzenie na czworakach. Tłumaczył on swą teorię w ten sposób, że cztery nogi bardziej odciążają serce od dwu. Wogóle zaś w życiu trudno nieraz utrzymać równowagę, ale przecież na czterech nogach każdy poczułby się pewniej, aniżeli na dwu.

Staraniom prof. Klappa zawdzięcza swe powstanie fundacja w Spandau pod Berlinem, gdzie założono specjalny instytut dla ludzkich czworonogów.

Będąc tam na kuracji dzieci obowiązkowo muszą odbywać codzienne ćwiczenia na czworakach. Dzięki temu zdobywają one niezwykłą gibkość i zręczność i po kilku miesiącach biegają na czworakach conajmniej tak szybko jak pies.

Inną jeszcze osobliwością tej fundacji jest, że pacjenci spożywają tam obiad leżąc na brzuchu, gdyż taka postać

wa przyczynia się bardzo znacznie do odciążenia serca. Wiedzieli zresztą o tem już starożytni Rzymianie i Grecy, którzy podczas biesiad leżeli przy stole.

Nietylko zresztą w Berlinie, lecz także i specjaliści innych miast, np. Wiednia, urządzają kursy dla dzieci i dorosłych, cierpiących na słaby kręgosłup czy serce. I ci lekarze nakazują chorym ćwiczenia na czworakach.

Cała trudność polega na tem, czy ta cy ludzki - czworonogi nie będą potem mieć kłopotu z nauczeniem się chodzenia tylko na dwu nogach. Lecznica w Spandau utrzymuje, że gdy ciało dzięki chodzeniu na czterech nogach nabierze elastyczności i wytrzymałości, będzie można wtedy śmiało przez czas długi wytrzymać tylko na kończynach dolnych bez żadnej szkody dla serca.

Tego rodzaju ćwiczenia na czworakach w świecie sportowym są zresztą dobrze znane i oddają nieraz usługi nie ocenione. A ludzkość się czuje zmęczona, więc wszędzie szukać musi dróg, prowadzących do zdrowia.

Dzieci o zbrodniczym instynkcie. Ilość nieletnich przestępców na tle niemieckiej statystyki.

Zajmujące dane zawiera statystyka kryminalna w Niemczech o przestępstwach popełnionych przez małoletnich.

W ostatnim roku przed wojną tj. w roku 1913 skazano za zbrodnie i przestępstwa 15.948 małoletnich w wieku poniżej lat 15, a 38.222 w wieku od 15 — 18 lat, razem więc 54.170 małoletnich.

W roku zaś 1925 tj. w roku, którego przygotowano już urzędową statystykę, skazano jedynie 24.771 małoletnich natomiast rok przedtem liczba zasądzonych małoletnich wynosiła jeszcze 43.276. Spadek więc wypadków kryminalnych wśród małoletnich z roku na rok wynosi 42,8 proc. Krok w krok zatem zmniejsza się przestępczość wogóle licząc przestępstwa na tle inflacji.

Rzeczą zmienną jest jednak, że już rok 1924 wykazuje spadek przestępczości małoletnich w porównaniu z rokiem 1913, natomiast o ile chodzi o wyroki zasądzające małoletnich, to liczba ich w roku 1913 wynosiła 561.806, w roku zaś 1924 wzrosła do 767.231.

Nie wchodzi tu w rachubę, że ustawa o sądownictwie małoletnich podniosła granicę wieku do lat 14, gdyż wypadki zasądzenia 12-letnich i 13-letnich stanowiły tylko ułamek ogólnej liczby.

Na baczność uwagę zasługuje okoliczność, że współudział małoletnich w najcięższych zbrodniach maleje. W roku 1913 wśród 110 morderców naliczono 18, w roku 1921 na ogólną liczbę 243 morderców było tylko 20 małoletnich, w roku zaś 1924 wśród 193 morderców znajdowało się tylko 14 małoletnich.

Za zabójstwo zasądzono w 1913 roku 257 osobników w tem 13 małoletnich. W roku 1921 na 163 wypadków przypadało 11 na małoletnich, w roku zaś 1924 na ogólną liczbę 144 naliczono za ledwie 7 małoletnich.

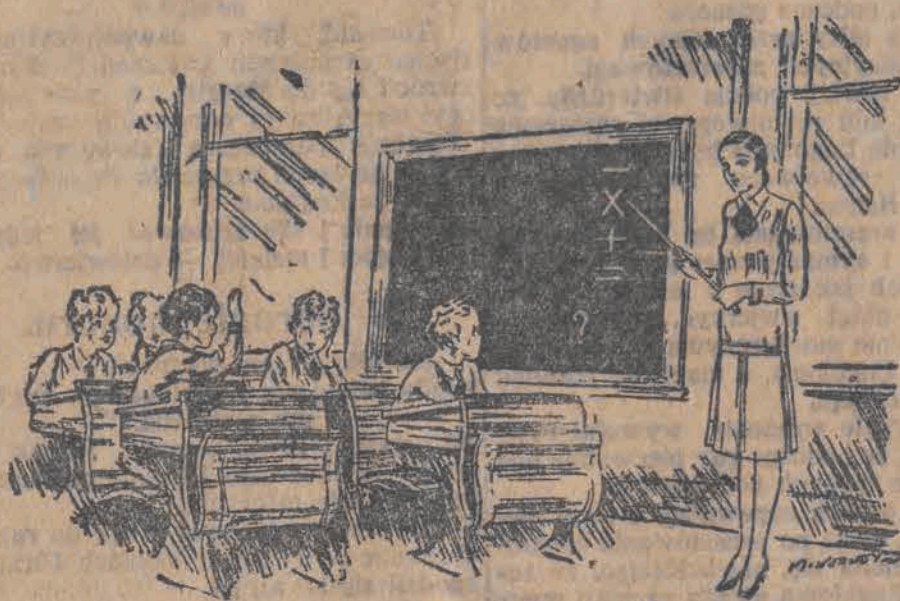
Jeśli się tyle mówi i pisze o zdziwieniu moralnym małoletnich, to mamy na myśli udział małoletnich w przestępstwach przeciw obyczajności. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że przestępczość małoletnich na tem polu w zaskakujący sposób wzrosła w porównaniu z latami przedwojennymi.

W zasadzie jednak daje się zauważyć pocieszający objaw świadczący, że liczba tych przestępstw maleje, chociaż udział małoletnich w tych przestępstwach natury rzeczy musi być znaczący. W czasie pokwitowania budzi się niejedna pokusa, a bardzo często małoletni odgrywają rolę urwiedzionych.

W roku 1913 na 5707 wypadków różnych przestępstw przeciw obyczajności naliczono 1011 małoletnich. Za te same przestępstwa zasądzono w 1921 roku już tylko 673 małoletnich przy ogólnej liczbie 4084 wypadków. W roku 1924 znowu wzrosła liczba tych wypadków do 6675, chociaż, o ile chodzi o małoletnich, tylko nieznacznie, bo do 808 wypadków.

W porównaniu więc z latami przedwojennymi i tu znać poprawę, zasługującą na tem baczniejszą uwagę, skoro w roku 1924 na ogół przestępczość nieco się wzmogła.

MALI CZYTELNICZY GAZET.



— A teraz, dzieci, powiedzcie, co oznacza ten znaczek?
— To jest miejsce, gdzie znaleziono trupa...

HERBATA PERŁOWA

AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA,
WSZECHSWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial”

Łódzki romans kryminalny.

36)

Po uływie pół godziny mieszkancko Reuy wypełniło się od policjantów, wywiadowców i lokatorów, zbudzonych hałaśliwą krzątaniną. Przetrzęsnięto dokładnie cały dom, przesłuchano kilka krotknie jedynych świadków zajścia: Tarlickiego i dozorcę domu, Erwestówny jednak nie znaleziono.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że została ona porwana przez owych nieznaną (stwierdzono już, iż było ich dwóch) napastników. Mieli to być handlarze żywym towarem? Hipotezę tę postawił jakiś strzy wywiadowca, lecz trudno było ją traktować poważnie.

Dotychczas nie spotykano się jeszcze podobnym systemem porwania dziewcząt przez ten typ przestępców. Więc cóż? Najprawdopodobniej porwanie pięknej danserki miało podkład romantyczny. Zawodowy przestępca nigdyby nie narażał się w taki nierozsądny sposób i wyszukałby z pewnością moment bardziej odpowiedni.

Po przeprowadzeniu pierwiastkowe-

go dochodzenia, zarówno dozorcę, jak i Tarlickiego zabrano do urzędu śledczego, gdzie zostali jeszcze raz przesłuchani. Reporter opowiedział dokładnie przebieg całego wczorajszego wieczoru i nocy aż do chwili, kiedy stracił przytomność.

Przesłuchujący go urzędnik, dusza wybitnie policyjna, traktująca każdego „cywila” jako „klienta”, oglądał naszego reportera bardzo podejrzliwym okiem. Ostrożność nawet godna pochwały, któż bowiem może z całą stanowczością stwierdzić, że właśnie ten znanący nie jest aranzjerem porwania młodej kobiety i „dla zatarcia śladów” nie pociął sobie głowy?

Na wszelki wypadek Tarlicki został zatrzymany w urzędzie, aż do czasu kiedy uzyskano o nim telefoniczne informacje od policji łódzkiej. Wówczas dopiero wypuszczono go na wolność.

Przesłuchany dozorca domu zeznawał bardzo chaotycznie, nie orientując się absolutnie w czasie

— O której godzinie otworzyliście bramę pannie Erwestównie?

— A bo ja wiem... Było chyba już po dziewiątej...

— Dużo po dziewiątej?

— No, już jakie dwie cztery godziny z pewnością.

Tak samo nie mógł stwierdzić, o której otworzył bramę napastnikom. Barwnie za to i z wielkim przejęciem opisał swoją walkę ze „zbojem”, któremu uległ.

— A było to, proszę pana komisarza tak... Śpię sobie w jaknajlepsze, bo wiedziałem, że już wszystkie lokatory są w domu... Śpię sobie, a tu dzwonek... A to choroba — myślę sobie, kto to teraz puka? Chyba że policja, bo nikt inny nie odważyłby się... Ze dwa tygodnie wpród budziła już mnie w nocy policja bo szukali u nas w kamienicy komunistów. Więc i teraz myślałem...

— Gadajcie do rzeczy — przerywa zniecierpliwiony urzędnik, grzebiąc piórem w uchu.

— Ja też i do rzeczy mówię — odpowiada z godnością dozorca — Muszę przecie dokumentnie wszystko wyłożyć, jak było... Tak i idę do bramy. Patrę przez okienko — na ulicy samochód stoi, a przy dzwonku — dwóch gości... Kto tam? — pytam — Do kogo? A oiii: Erwest tu mieszka? Mieszka, a jakże... Bo my z policji... Co było robić? Otwo-

Nowy typ samolotu.

Inżynier niemiecki p. Engelbert Zaschke dokonał w Joachimsthalu niezwykle interesujących eksperymentów z helikopterem własnej konstrukcji. Jest to samolot, umożliwiający prostopadnie wznoszenie się w górę, pozostawienie nieruchomo w powietrzu na dowolnej wysokości i niezależnie od stanu atmosfery. Aparat taki pozwala czynić szczegółowe obserwacje danego odcinka, dokładne fotografowanie iroitu nieprzyjacielskiego, etc. — ma on więc doniosłe znaczenie strategiczne.

— A tu jeden mnie za hals i pięścią w łeb... Chciałem krzyknąć, ale mi tak gardło ścisnął, że ani mru mru... Walnąłem go też, ho, ho, nie raz jeden, ale, psiajucha, taki silny był, że całkiem mnie złożył... Wtedy ten drugi dał galgan i sznury i razem mnie związali i do ust ścierkę wepchnęli, żebym krzyknąć nie mógł... Potem zawlekli mnie na frontowe schody...

— A co to był za samochód? — zapytał urzędnik — Prywatny, taksówka?

— Ja się tam na samochodach nie kąpię...

— Miał takie kółko na drzwiach i numer?

— A może i miał... Nie widziałem...

— Otwarty czy kryty?

— Wyglądał jak karetka...

Urzędnik machnął zniecierpliwioną ręką.

— No, i co dalej było?..

— Dalej? Nic. Leżałem i nie mogłem się ani ruszyć, ani krzyknąć. Słyszałem jak potem wyszli i odjechali... A potem — to mnie oswobodził ten pan, który przyszedł w nocy z panną Erwestówną... Był pucharatany na całej twarzy... Mówił, że go tak te zboje poczęstowali...

Na tem zakończono przesłuchiwanie w sprawie tajemniczego porwania danserki za kabaretu „Mimoza”.

(D.c.n.)

Wstrzasająca tragedia studentki, która przemocą uwiedzona została przez swojego szefa.

W obronie swej czci kobiecej zastrzeliła zbrodniarza, który zrujnował jej życie i szczęście.

Sztokholm, 30 lipca.

„Nie morderca, ale zamordowany jest winien”. Pod tym tytułem w niejednej księgarni znaleźć można świetny roman Franciszka Werfla. Zarówno treść jego jak i tytuł mimowoli nasuwa się każdemu, kto śledzi bieg procesu rozgrywającego się przed sądem fińskim w Abo. Jest on finałem niezwyklej tragedii bezbronnej kobiety, której golgota życiowa zroszona została krwią zbrodnicy pótczłowika.

Trup na drodze.

Pewnej nocy styczniowej na drodze parkowej w Abo

znaleziono trupa mężczyzny. Policja stwierdziła, że jest to ciało Jana Engbloma, kupca, i że został on zastrzelony ubiegłego wieczoru. Żadnego rabunku na zamordowanym nie dokonano.

Publiczną było tajemnicą, że Engblom, nałogowy alkoholik, człowiek niezwykle brutalny, w stosunku zwłaszcza do kobiet

trudnił się nielegalnym handlem kradzionych klejnotów i kosztowności. Brał on udział w walkach o niepodległość Finlandji przyczem odznaczył się wybitnym męstwem i odwagą. Był jednak człowiekiem porywczym o wybuchowym temperamentem.

Pewnego razu siedząc w łożu kabaretu kiedy jedna z artystek rzuciła mu kwiat odezwał się przy wszystkich głośno, że nie chce kwiatów, ale całusa.

Nie żenując się niczem skoczył przez rampę na scenę i usiłował artystkę pocałować.

Był jednak mimo wszystko troskliwym ojcem i zapamiętał kochał dwoje dzieci, które pozostawiła mu nieboszka żona.

Kto zabił?

Wiosną ubiegłego roku wybrany został prezesem związków akademickich w Abo docent i bibliotekarz tamtejszego uniwersytetu magister Allan Wiktor Törnudd. Młody uczonec odznaczał się purytańskim systemem życia, niezłą wiedzą, zwłaszcza w dziedzinie filozofii i filologii. Był on duchowym ojcem i opiekunem młodzieży uniwersyteckiej, u której cieszył się wielkim szacunkiem i powagą.

Mówiono o nim, że w duszy swej zamknięty ma świat ideałów i fantazji, obcy był dlań jednak świat rzeczywiśności.

Na zaszczytne stanowisko prezesa powołano go jednak nie tylko z powodu jego rozległej wiedzy i życiowego purytanizmu, ale dla rekompensaty za ogrom tragicznych przeżyć w związku z tajemniczą śmiercią kupca Engbloma. Chciano mu wynagrodzić krzywdę, którą uczyniono mu przez posadzenie go i jego narzeczonej studentki Margity Niinigena o zabójstwo Engbloma.

Zupełna niewinność tych dwojga ludzi była dla wszystkich niewątpliwa, kiedy jednak w związku z zabójstwem Engbloma pojawiły się pogłoski o rzekomych stosunkach, które łączyć miały zabitego z Margitą Niinigen.

Törnudd w obronie czci swej narzeczonej napisał w jednym z dzienników plemienny artykuł, w którym piętnował skandalowanie młodej i niewinnej dziewczyny. Brać studencka współczując koleżance

zasypała ją kwiatami i na specjalnym zebraniu wyraziła jej swoje ubolewanie.

Miłość docenta i studentki.

Margita była sierotą. Rodzice ją wcześniej odumarli i dziewczyna adoptowana została przez dobrych ludzi.

Oddana do szkoły wykazywała wielkie zdolności a biegłością umysłu prześcigała wszystkie koleżanki. Piękność jej i wyniosła duma wzbudzały

wśród rówieśniczek zazdrość. Po skończeniu szkoły średniej pragnęła się w dalszym ciągu kształcić. Ażby zdobyć środki na dalsze studia

przyjęła posadę biuralistki w jednym z przedsiębiorstw, w którym zatrudniony był również Engblom.

Wieczorami uczyła się i słuchała wykładów uniwersyteckich.

Docent Törnudd, który zachwycony był zdolnościami i urodą swej pięknej uczennicy często z nią dyskutował i odbywał długie spacer. Przyjaźń ich przerodziła się z biegiem czasu w gorącą miłość.

Mimo swego szczęścia Margita była jednak często melancholijnie usposobiona.

Törnudd głowił się nad wyjaśnieniem tej zagadki, na wszelkie jednak jego pytania Margita dawała odpowiedzi wymijające. W międzyczasie młody docent przygotowywał się do rozprawy doktorskiej, a Margita do dalszych egzaminów uniwersyteckich. Termin ślubu zbliżał się.

Aresztowanie domniemych morderców.

Podczas świąt wielkanocnych, kiedy uroczyste święcili rocznicę swych zaręczyn, podczas spaceru zostali na ulicy przez tajnych agentów policyjnych zaarrestowani.

Podczas rewizji policja stwierdziła, że fuska od kuli rewolwerowej znaleziona przy trupie Engbloma była identyczna z kalibrem rewolweru znalezionego u Margity Niinien.

Fakt aresztowania tej lubianej powszechnie i sympatycznej pary spadł na wszystkich jak grom z jasnego nieba. Nikt nie mógł uwierzyć, aby Margita była istotnie morderczynią swego byłego szefa Engbloma, a magister Törnudd jej współnikiem.

Niezwykle wrażenie wywołał również fakt, że podczas gdy pierwotnie pod wpływem luźnych podejrzeń ze łzami w oczach zapewniała o swej niewinności, teraz po aresztowaniu spokojnie przyznała się, oświadczając, że zabójstwo Engbloma uważa za czyn etyczny i socjalnie usprawiedliwiony, że zabiła człowieka, który był szkodnikiem społecznym i zakalał ludzkość.

Kiedy wieść o sensacyjnym aresztowaniu rozbiegła się po kraju, zgłosił się do Margity Niinien znakomity adwokat fiński, znany psycholog dr. Friedmann, który

zaofiarował jej swą bezinteresowną obronę.

Straszna spowiedź schabionej kobiety.

W dniu rozpoczęcia procesu sala sądowa natłoczona była publicznością. Spowiedź życia Margity Niinien wysłuchał wszystkim ły z oczu. Pła-

kała zarówno publiczność jak i oskarżona. Po surowych obliczeniach sędziów staczały się dyskretnie wielkie tły żalu i współczucia.

Margita przeżyła bowiem chwilę strasznej tragedji życiowej, tragedji, która w duszy kobiecej pozostawić musi na wieki niezatarty ślad.

Człowiek — zwierzę.

Ze łkaniem opowiada ona o tem, jak pewnego wieczoru kiedy pozostała w biurze

sam na sam z Engblomem, ten ostatni z cynizmem uczynił jej niedwuznaczną propozycję, kiedy udała, że nie wie o co chodzi i intencji swego szefa nie rozumie, wówczas potwór w ludzkiej skórze chwycił ją siłą i dokonał na niej gwałtu.

Długo ukrywała przed narzeczonym swą straszną tajemnicę, która spowodowała w jej duszy

wielką depresję moralną.

Pewnego dnia Engblom, który był kolegą szkolnym Törnudda, oświadczył mu w czasie wycieczki samochodowej, że Margita jest dziewczyną lekkiego prowadzenia, że zdołał ją już posiąść, i że nie jeden jeszcze będzie mógł ją mieć.

Törnudd, który nawpółprzytomny słuchał cynicznych zwierzeń Engbloma, zwrócił się do Margity z zapytaniem czy wszystko to odpowiada prawdzie. Wówczas nieszcześna dziewczyna zalewając się łzami przyznała się narzeczonemu, że Engblom podstępnie i siłą zrabował jej jedyny klejnot i majątek — dziewictwo.

W obronie honoru.

Margita po tem wyznaniu kupiła rewolwer i postanowiła Engbloma zastrzelić.

W ostatniej chwili straciła jednak odwagę. Wobec tego Törnudd postanowił odegrać rolę mściciela.

Rewolwer wędrował z rąk do rąk. Wreszcie po dwóch tygodniach Törnudd zgodził się na to, by

akt zemsty dokonała Margita, która posiadała do tego większe prawo moralne.

Plan został opracowany — chodziło tylko o jego wykonanie. Pewnego wieczoru

Margita umówiła się z Engblomem na spacer.

Törnudd natomiast dla zapewnienia swojego alibi bawił w tym czasie u swego kolegi, z którym dyskutował na temat naukowych zagadnień logiki.

Margita w stanie najwyższego zdenerwowania dokonała swej zemsty. Engblom padł pod kulami unieszczęśliwionej przez siebie kobiety.

Spowiedź uczyniła na sali sądowej niezwykle wrażenie.

Proces trwa w dalszym ciągu.

Proletariacka kultura sowieków

Umowy „burżuj” do „bicia po mordzie”.

Ciekawe światło na nowoczesną umysłowość rosyjską spaloną przez bol szewików rzuca następujący obrazek.

W Moskwie na Czystoprudnym Bulwarze jakiś pomyslowy przedsiębiorca ustawił figurę mającą wyobrazić „burżuja”. „Burżuj” jest ubrany w niby elegancki garnitur w kratę i cylinder, głowę ma ze specjalnej masy obciążonej skórą, podobną do używanej przy tak zwanym „punchingballu” do trenowania bokserów.

Za pięć kopiejek można uderzyć burżuja po „mordzie”, specjalny aparat rejestruje siłę sowieckich pięści.

Amatorów na ten sport jest cała masa, a dżalugi przy tem są wprost pouczające.

— Bij jeszcze raz!
— Poczekaj, aż się rozpedzę.
— Grisza, pożycz rubla.
— Co tam rubla, czy za rubla możesz się nacieszyć, bij za całą pensję.

I tak od rana do nocy figura dostaje „po mordzie” głowa jej odchyła się w tył, poczem automatycznie wraca na swe miejsce.

Stojący naokoło „sportsmeni” ze znużeniem obmacują figurę, kiwają głowami, mówiąc:

— Żeby był żywy i rubla by nie było żal dać.

Mikrofon w głębinach kopalni.

Radjo na usługach górnictwa.

Mikrofon radjosprawozdawczy, który w wędrowkach swych był już w powietrzu na aparacie lotniczym, na wodzie, a nawet w łodzi podwodnej i na dno morskie zstępował w towarzystwie nurka, opuścił się ostatnio w owarystwie stacji nadawczej kilkuset metrów pod ziemię, do czarnych sztolni jednej z kopalń węglowych na niemieckim Górnyim Śląsku.

Dzięki pomyslowej instalacji mikrofonowej radjosprawozdawca miał w kopalni zupełną swobodę ruchów, mogąc równocześnie opowiadać licznym swoim słuchaczom o życiu kopalni oraz ciężkiej pracy górników.

Mikrofon chwycił dokładnie detonacje powstające przy wybuchach, zgrzyt świrdrów, uderzenie kilofów, oraz rozmowy i wspomnienia opowiedane przez starych, doświadczonych sztygarów.

Równocześnie radjosprawozdawca wypełniał lukę barwnem i żywym opowiadaniem o warunkach życia i pracy tysięcy górników, przebywających pod ziemią, w wiecznych ciemnościach.

Oryginalna wystawa.

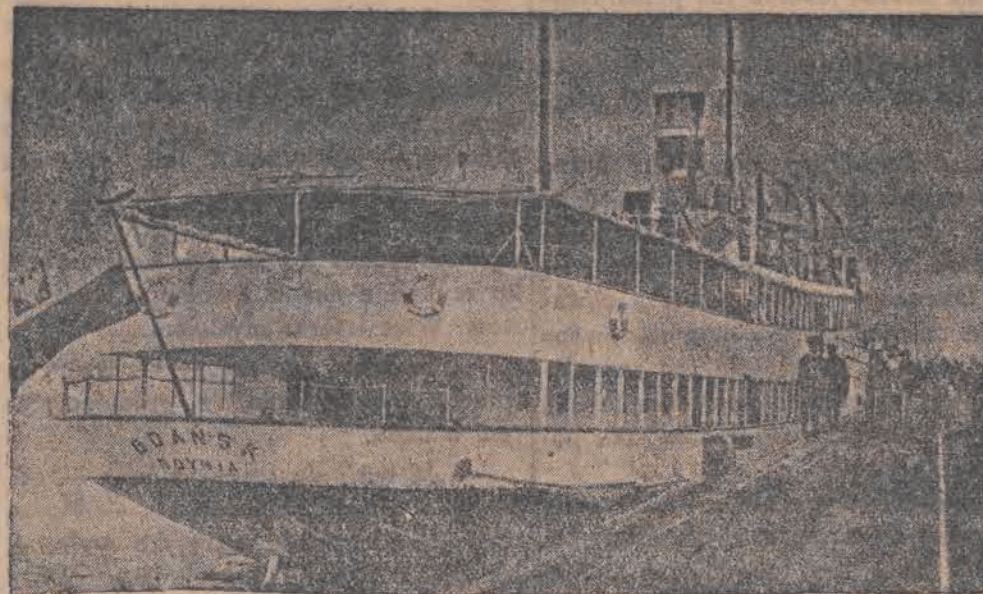
Nagroda za... najszybszego psa.

Dziś wcale nie należą do rzadkości wystawy rasowych psów, na które dopuszczane są tylko wyjątkowo ładne okazy, mogące wykazać się zupełnie nie wątpliwym świadectwem dobrego pochodzenia. Ordynarne czworonożki są na takich wystawach bezlitośnie odrzucane.

Sorzykrzyło się to wszystko pewnej gminie pod Paryżem, która też postanowiła urządzić taką wystawę psów, na której nagrodę wbrew zwyczajowi, otrzymałby pies najbrzydszy. Gmina składa się głównie z robotników, rzemieślników i urzędników.

Ci właśnie w dzień konkursu sprowadzili na wystawę 60 psów różnej wielkości. Rozstrzygnąć konkurs było naprawdę trudno, bowiem wszystkie te psy były nieprawdopodobnie brzydkie. W końcu jednak nagrodę przyznano psiakowi pewnego stolarza.

Pies ten miał łeb olbrzymi, a ciało jamnika. Właściciel jego przyznał, że pies istotnie jest bardzo brzydki, lecz zato dobry i czuły.



Między Gdańskiem i Helem kursuje polski statek „Gdańsk” urządzony z europejskim komfortem, a więc: restauracja, cukiernia, dancing, radjo i t. d.



Sport dawniej, a dziś.

Chorobliwa gonitwa za rekordem, stwarza manję wielkości i próżności.

Uczmy młodzież szkolną szlachetnych gier sportowych, które wpływają na wzmocnienie siły i zdrowia.

Nie człowiek wynalazł sport. Zna go dobrze od dawien dawna wiele zwierząt. U człowieka sport jest naturalną potrzebą mięśni — samoobroną ciała.

Rozwijany różnorodnie, budzi do żywej czynności drżące siły, które utrzymuje w młodzieńczej elastyczności ciała, oddziałując równocześnie na sprawność ducha.

Początki sportu leżą w zamierzonej przeszłości. Pierwotny człowiek od zarażenia ludzkości, prowadzący walkę z naturą, czuł, że aby żyć, aby wytrwać musi walczyć, bo tylko jednostki mocne, zręczne, ożywione odwagą mogły utrzymać się na powierzchni ziemi.

Walka z przemocą natury o warunki życiowe urabiała jego mięśnie na stal, kształcąc jednocześnie mózg.

Wyrabiał się i kształtował człowiek, budziły się w nim siły ducha, by wobec groźnej wielkiej mocy żywiołów, móc przeciwstawić siłę ducha i bystrość umysłu.

Od niepamiętnych czasów wprowadzał człowiek łódki na wzburzone jeziora i morza i najprostszymi początkowo środkami pomocniczymi zwyciężał kotłujące się, spienione fale.

Nie było wtedy jeszcze sportu, ale prawdziwe zapasy z przyrodą.

Co było walką z żywiołami, stawało się później sportem.

Zrodzony ze ścisłego związku z przyrodą, stał się sport symbolem życia, nie zrywając z nim kontaktu.

Ludzkość ostatniej doby korzysta z dorobku i pracy wieków, a nie potrzebuje walczyć z przyrodą dla zdobycia środków do życia, nie dbał o sprawność mięśni.

Zyjąc bez wysiłku mogła łatwo zmarnować zdolności wypracowane w zarytym.

Natura broniąc się przed wypaczeniem, grożącym jej przez cywilizację — znalazła ratunek.

Powstały sporty. Wszystkie one wyrosły na wolnej, otwartej przestrzeni, na

tonie przyrody i tylko w niej, w oddziaływaniu jej piękna.

Szczyty gór, wody mórz, kryształowa czystość rzek mówią o swych urokach i o pociągu jaki człowiek do nich czuje.

Są sportowcy — turyści, adoptowani synowie gór, którzy słysząc wołanie żywiołów śpieszą w ich objęcia latem i zimą.

Bez rozgłosu, bez hałasu idą, nie przez próżność, ale z tęsknoty aby tam na szczytach, w niezmaconej ciszy związać swój wzrok i myśl poprzez skamieniałe tysiące wieków z czymś nieuchwytnym.

Sport po wojnie się zmienił. Przed wojną był on udziałem skromnej garstki, szukającej przez niego łączności z przyrodą.

Dotąd arystokratyczny — po wojnie przesiał się w masę.

Byłoby to objaw pocieszający, bo zjawisko ogólnego organizmu ludu.

Narodowi potrzeba wszak teźny ciała, sprawności ducha, a cóż lepiej do tego celu prowadzi, niż szlachetne pojęty sport.

Ogół traci z oczu wzniósł cel sportu: kulturę ciała i ducha, a traci go też silniej, im więcej sport odrywany jest, od przyrody. Niestety dzisiaj jesteśmy na najlepszej drodze usuwania ze sportu szlachetnych pierwiastków odgradzając go od wpływów duchowych a przyczyniając się do tego dwa bardzo silne czynniki:

namietność połowania na rekordy i potrzeba oklasków.

Jest coś chorobliwego w tej gonitwie za rekordem. Sport staje się grą, opłacaną zbyt często własnym zdrowiem, próbą wyrzucenia serca i płuc.

Manja wielkości i próżności coraz więcej triumfuje.

Jeśli obecnych gustów w sporcie nie można odmienić, to starajmy się chociaż najmłodsze pokolenie odsuwać od nich, ucząc szlachetniejszych gier, wskazując na piękne sporty, które młodzieży dają zdrowie i siły do walki życiowej. K.

Sport pływacki w wojsku.



Odbyły się w Warszawie zawody pływackie wojskowe, które wykazały dużą sprawność naszych żołnierzy. Z zawodów tych na Cytadeli dajemy podobiznę Puriga, który uzyskał pierwszą nagrodę w biegu na 30 metrów w pełnym uzbrojeniu w czasie 15,2 sek.

Szczegóły pobytu Cracovji w Bułgarii i Rumunii.

Wyniki uzyskane przez Cracovię uważać należy za zaszczytne.

(Od uczestnika ekspedycji krakowskiej.)

Jak już donosiliśmy Cracovia rozegrała w dniu 23 b.m. zawody, progagandowe w Sofji z wiedeńską drużyną BAC., przegrywając je w stosunku 5:2.

Na drugi dzień krakowianie zmierzyli się z tutejszą Slavją. Zawody te prowadzone niezwykle ostro i zacięcie, zakończyły się zwycięstwem biało-czerwonych w stosunku 1:0.

Popisała się tego dnia szczególnie trójka obronna oraz pomoc.

Atak jedynie w pierwszej połowie wykazywał dobre zgranie i ciąg na bramkę przeciwnika. Po przerwie natomiast „spuchł” i obrona miejscowych z łatwością likwidowała akcje polaków.

Slawia niezadowolona z wyniku wyzwała Cracovię na rewanż, który odbył się we wtorek 26 b.m.

Tymczasem Cracovia zademonstrowała piękną i elegancką grę, zwyciężając Slavję w stosunku 4:1 (1:0).

Tego dnia był wyjątkowo dobrze usposobiony atak polaków, który strzelał z każdej dogodnej pozycji.

Wyniki uzyskane przez Cracovię uważać należy za bardzo zaszczytne ponieważ Slavja uważana jest za jedną z najsilniejszych drużyn w Bułgarii.

*

Od uczestnika ekspedycji krakowskiej łodzianina p. Aleksandra Kahana otrzymujemy dalsze szczegóły z pobytu Cracovji w Rumunii.

Cracovia wyjechała na turniej w bardzo osłabionym składzie bez Chrusciańskiego, Ptaka, Gintka, Szperlinga i Kałuży.

Pierwsze zawody rozegrała Cracovia w Czerniowcach z miejscową drużyną Hakoah, zwyciężając ją łatwo w stosunku 5:0 (0:0).

Do zawodów tych Cracovia wystąpiła w następującym składzie: Wiśniewski, Bill, Doniec, Kahan (po 15 minutach Strycharz), Seichter, Zastawniak II, Kubiński, Wójcik, Mysiak, Tokar i Rzepka.

Do pauzy Cracovia mimo znacznej przewagi nie w stanie jest uzyskać bramki, wskutek ogromnego upału. Dopiero po zmianie stron udaje się Cracovji zdobyć 5 bramek przez Tokara i Wójcika po dwie, oraz Seichtera.

W piętnastej minucie ulega kontuzji łodzianin Kahan i zostaje zniesiony z boiska.

W drugim dniu zawodów Cracovia zmierzyła się z drużyną wojskową Fulgerul (Bukareszt), przegrywając w stosunku 3:1 (0:1).

W składzie Fulgerulu występuje sie-

dmu węgrowski ze znanej drużyny „Kunzi-si”.

Drużynę tę cechuje szybki start oraz ładna gra skrzydłami. Warto zaznaczyć, że drużynie krakowskiej dał się we znaki wielki upał, tak że gracze formalnie opadali ze znudzenia.

Skład Cracovji przedstawiał się następująco: Wiśniewski, Bill, Doniec, Strycharz, Seichter, Zastawniak II, Kubiński, Wójcik, Mysiak, Tokar, Doniec.

Do pauzy Cracovia grała dobrze, dopiero po zmianie stron, drużyna nie wytrzymała tempa. Honorowy punkt dla polaków zdobył Mysiak. AL K-n.

Mecz bokserski Dempsey-Tunney



Po zwycięstwie Dempseya nad Schiarkeyem, ustalono termin spotkania Tunney — Dempsey na 10 października br. w Chicago.

Fantastyczne cyfry z ojczyzny piłki nożnej.

Pisma sportowe podają następujące fantastyczne cyfry z ojczyzny piłki nożnej.

Anglia w piłce nożnej ciągle jeszcze jest wyrocznią dla całego świata. Dlatego też niezwykle interesujące i pouczające są rekordy cyfr, osiągnięte tam w tej właśnie dziedzinie sportu.

Za najlepszego strzelca Anglii uważają D. Weira, który w spotkaniu, zakończonym rezultatem 8:0 strzelił sam wszystkie bramki.

Najwięcej bramek w ciągu jednego sezonu strzelił J. Cookson, zdobywając dla swego trzecioklasowego klubu, Chesterfield 44 bramki, ale nie mistrzostwo. W pierwszej lidze dzierży rekord Harper z Blackburnu z 43 bramkami. Jednakże,

jeszcze więcej goali zdobył w Szkocji Crilley w roku 1922, umieszczając piłkę w sieci przeciwników aż 55 razy.

Historja koronowała jednak na „króla strzału” nie Weira, Cooksona, czy Crilleya lecz Stephena Bloomera z Derby Country, zdobywcę 352 bramek w spotkaniach klubowych i 28 — w międzynarodowych.

Rekord publiczności wynosi 127,307 osób, podczas zawodów Szkocja — Anglia w roku 1912 w Glasgowie; następnie Idzie znany finał o puchar 1923 roku w Wembley — 126,047 osób.

Finał o puchar Szkocji w ubiegłym roku oglądało 101,711 osób.

Rekord dochodu dał finał o puchar w 1923; kluby podzieliły się wówczas sumą 27,776 funtów ang.

Rekord długości walki zdobyły kluby Kjord i Leyton w roku 1925, które walczyły o zwycięstwo w ciągu 9 godzin i 40 minut.

I. Doig grał najdłużej dla jednego towarzystwa: przez 14 lat bronił on bramki, Sunderlanda.

David Wilson z Oldham Athletik grał 264 razy z rzędu, nie opuszczając ani jednego meczu.

Preston North End zdobył w 1889 roku mistrzostwo, nie przegrywając ani jednego meczu, a puchar wywalczył, nie tracąc ani jednej bramki.

Huddersfield Town jest jedynym klubem, który zdobył mistrzostwo i ligi trzy razy z rzędu.

Bilans Hakoahu w Ameryce.

Ogólny bilans tegorocznego tournée wiedeńskiego Hakoahu przedstawia się następująco: 10 zwycięstw, sześć klęsk i siedem spotkań nierozstrzygniętych. Stounek bramek 68:41 na korzyść wiedeńczyków. W Kanadzie uzyskał Hakoah następujące wyniki: zwycięstwa z Montreal 6:3, Saint Jones 5:3, Winnipeg 9:2, Toronto 2:0, remis z Toronto 2:2 i Hamilton 2:2, przegrane z Montreal 4:5 i Scotland 1:4.

SPLENDID

NARUTOWICZA 20.

NARUTOWICZA 20.

Dziś powtórzenie premiery

Dziś powtórzenie premiery

9-ty szlagierowy dwugodzinny program.

Najnowsza produkcja Zjednoczonych wytwórni Fanametu 1927-28 roku.

1. CIERPIENIA SIEROTY

Fascynujący dramat współczesny w 10 akt. Tragedja młodej sieroty. Córka milionera zostaje tancerką w Kabarecie. Ojciec umieszcza ją w domu poprawy.

Koncertowa gra. ■ Wspaniała wystawa.

2. DLA JEDNEJ KOBIETY

Sztuka erotyczna w 10 aktach.

W rolach główn.: Alice Joyce i Adolf Menjou.

Oficer angielski zostaje skompromitowany i usunięty z armji. Narzeczona zrywa z nim. Wróg padł na wojnie. Zemsta.

Orkiestra symfoniczna pod dyрекcją A. CZUDNOWSKIEGO.

Sala mechanicznie wentylowana.

Od godziny 1 i pół do godz. 3-ej **cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 złoty**

CASINO

Dziś i dni następnych **Przegląd filmów sezonu 1927-1928 roku**

1. Kobieta Sfinks

Wielki erotyczny dramat z życia rosyjskiego rozgrywający się za kulisami variete

W roli tytułowej piękna

FLORENCE VIDOR.

2. Mady Christians

najrozkoszniejsza z gwiazd filmowych

— jako —

KRÓLOWA FOLIES BERGERE

w tysiąc przegód miłosnych i politycznych w otoczeniu najpiękniejszych kobiet świata

Od godziny 1 i pół do godziny 3-ej
CENA WSZYSTKICH MIEJSC 50 groszy i 1 złoty.

Napisz do mnie!

Jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia, napisz do mnie psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Swit”, Wiedza Tajemna. Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żona, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny, otrzymasz odemnie szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia, jak również odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Los Twój zależy nietylko od Twoich zdolności i czynów, lecz i od ludzi, z którymi się łączysz! Nie licz się z tym, co ludzie źli i głupi mówią i piszą o mnie, gdyż ludzie ci nigdy osobiście mnie nie znali i nie korzystali z moich rad, lecz weź pod uwagę posiadane przezemnie protokoły i odezwy Towarzystwa Naukowych Warszawy, najwybitniejszych powag świata lekarskiego i poważnej prasy.

Wszystkim Czytelnikom „Expressu Wieczornego” analizę wysyłamy zamiast zł. 5,— tylko za 2 zł. Osobiście przyjmuję od godz. 12—2 i 3—7 wiecz. Adresuj do mnie: Warszawa, Szyller-Szkolnik, Redakcja „Swit”, ul. Piękna 25. Zeszyt pisma „Swit” Wiedza Tajemna, oraz katalog niezwykle ciekawej treści książek, wysyłam gratis, na prześyłkę załączyć znaczek pocztowy.

Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.



LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet denty-
— styczny przy Górnym Rynku, —
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szezeplenie ospy, analizy (mocz, kawa, krwi, płwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na miesiąc.

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlanie lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po poł.



Mechaniczna Szlifiernia Szkła i Fabryka Luster
p. f.
„SZLIF” Kilińskiego 77
Tel. Nr. 58-37.
Poleca w wielkim wyborze trema, toalety, lustra stołowe i ścienne w niklowych i drewnianych oprawach. Szyby dla samochodów i dorożek przyjmuje się do gra wirowania wszelk e kryształły stołowe i szkiełka dla zegarmistrzów.
Ceny konkurencyjne!! Wykonanie pierwszorzędne!!

Używane
książki szkolne kupuje i płaci najwyższe ceny Księgarnia L. Kryszek, Łódź, Pomorska 15.

Samochód
„Flat” elegancki do wynajęcia na wszelkie wyjazdy. Garaż Nowo-Zarawska 44. Tel. 30-27.

Potrzebny
od zaraz **TECHNIK BUDOWLANY** (Bauführer) do większego przedsiębiorstwa budowlanego. Osierty z referencjami złożyć w red. „Republiki” pod literę T.

Dr. S. Lewkowicz
Chor. skórne weneryczne i płciowe. Konstantynowska 12. Tel. 55-52. Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4—5. Dla niezamożnych ceny lecznic.

Dr. STUPEL
Szkołna № 12. Choreby włosów, skórne, weneryczne i moczołciowe. Leczenie promien Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuję od g. 6-9 w.

Ważne dla Pań!
Zakład fryzjerski damski i męski Konstantynowska 78 poleca się: Strzyżenie Pań 70 gr. strzyżenie z ondulacją 1,50, mycie głowy z suszeniem 1,50, masaże twarzy 80 gr. Wykonanie pierwszorzędne. Z poważaniem **Trojanowski.**

Głoszenia drobne
Posady

poszukuje się ce-
rowaczkę i for-
miarki od zaraz.
Wiadomość: fabry-
ka ponczoch, Naru-
towicza 57.

poszukuję młodego
retusarsa(ke)
portretowe, który
czysto i starannie
umie ścierać małąc
już trochę ru yny z
poprzedniej prak-
tyki. Malarz portre-
tów T. Hoffmann,
Łódź, Lipowa 64.
31 M

W trzydziestokilko-
letnia (12r) obez-
nana w handlu, o-
bejnie posadę
sprzedawczyni chętnie z mieszkan em
życiem. Branża obe-
jętna, zna języki.
Oferty sub „Poważ-
ne referencje”.

Maszynistka w ję-
zykach polskim i
niemieckim, ab-
iturjentka imaż-
num poszukuje po-
sady. Oferty sub
„Abiturjentka”. 2-f

Wagał Mogą zero
bić od 10 złotych.
dziennie młodzi lu-
dzie energiczni w
charakterze agen-
tów. Zgłaszać się
Kilińskiego 86, za-
kład Portretów
„Meda” P

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejskowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7
po poł. Rękopisów niezamówlo-
nych nie zwraca się.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zareczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejskowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej